

Chipowanie wiernych – negatywnie o przygotowaniu do bierzmowania

Nadszedł czas, by zrobić porządek w Kościele. Mam przekonanie, że wielu księży, katechetów, liderów grup, świeckich w Kościele ma dość udawania i gry pozorów. Jezus Chrystus mówi ciągle do Kościoła: „Obyś był zimny albo gorący!” (Ap 3,15b) A masy wiernych pozostają letnie. Nasz kraj jest chrześcijański i katolicki, ale tylko na poziomie autodeklaracji wiary – ludzie przyznają się i chcą przynależeć do Kościoła. Gdy jednak w grę wchodzi ich poglądy, treść wierzeń i poziom praktyk religijnych, to wszystko wygląda na katastrofę i totalny upadek.

Czy nie uczestniczymy w wielkim oszustwie? Czy nie czas zedrzyć maski? Postawić prawdziwe wymagania? Określić, kto wierzy, a kto tylko udaje?

Chcę dać propozycję, która może okazać się szansą. Technologicznie staje się to już możliwe. Otóż każdemu wierzącemu należy wszczepić pod skórę chip. Także każde chrzczone dziecko po skończonym obrzędzie taki chip dostanie.

Każda świątynia, kaplica zostanie wyposażona w czytniki. Także każdy konfesjonał, szafarz komunii świętej i katecheta w taki czytnik zostanie wyposażony. Nastanie wreszcie ład i porządek, skończymy z udawaniem. Baza danych zapełniać się będzie konkretnymi informacjami – o obecności na Mszy świętej i nabożeństwach (także o spóźnieniach), o częstotliwości spowiedzi, uczestnictwie na katechezie, przyjmowaniu komunii.

Każda kancelaria będzie miała dostęp do bazy danych. Przyjdzie kandydat na ojca chrzestnego – sprawdzimy i bez błędu orzekniemy, czy faktycznie ów człowiek, tak jak twierdzi, jest wierzącym i praktykującym katolikiem, czy też do pełnienia tej funkcji się nie nadaje. W tym drugim przypadku grzecznie acz zdecydowanie odmówimy wydania stosownego zaświadczenia.

Na kolędzie każdy otrzyma swój billing. Będzie można pochwalić kogo trzeba: „Jakże się cieszę z obecności pani na każdej niedzielnej Mszy świętej, z uczestnictwa na różańcowym nabożeństwie i pierwszopiątkowych spowiedzi”. Udzielić stosownych pouczeń: „Syn pani także praktykuje wzorowo, szkoda jedynie, że chodzi do sąsiedniej parafii zamiast do naszej”. Jeśli trzeba zganić: „Pan natomiast, aż przykro to mówić, od ostatniej kolędy był pan jedynie dwa razy w kościele, z czego na pasterkę spóźnił się pan 11 minut”.

Nikt niczego nie wmówi, nie oszuka. Skończy się udawanie. Wreszcie będzie wiadomo – kto jest kto. Kogo dopuścić do sakramentów, komu ograniczyć pogrzeb, kogo ominąć po kolędzie.

A teraz na poważnie. Podoba się komuś taka wizja? Słucham pilnie!

Niespecjalnie? Przypomina za bardzo Big Brothera, totalitaryzm? Kojarzy się nachalnie ze znamieniem bestii? Przypomnijmy: „I sprawia, że wszyscy: mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy otrzymują znamię na prawą rękę lub na czoło i że nikt nie może kupić ni sprzedać, kto nie ma znamienia - imienia Bestii lub liczby jej imienia.” (Ap 13,16-17)

Uznaję te wątpliwości. Podobne uczucia i mnie towarzyszą. Wszystko jednak, co do tej pory napisałem, służyło tylko temu, by móc w tym miejscu zadać pytanie: „Czym różni się chipowanie wiernych od... indeksów kandydatów do bierzmowania?”

Według mnie niczym istotnym! Ewentualne różnice polegają tylko na technicznej niedoskonałości indeksów – można je zgubić, podrobić podpis, ksiądz w konfesjonale usiadł bez długopisu. Można też stanąć bezradnym wobec wyzwania jakie stanowi podpisanie 200 indeksów potwierdzających uczestnictwo w nabożeństwie rekolekcyjnym z jednoczesnym pilnowaniem, by do kolejki nie dołączyli ci, którzy nabożeństwo przetrwali paląc „szlugi” za kościołem.

Indeks kandydata do bierzmowania jest swego rodzaju „bilingiem” – jego zawartość (zaliczenia, potwierdzenia obecności, stopnie) ma duży wpływ (przynajmniej w deklaracjach niektórych przygotowujących do bierzmowania) na decyzje o dopuszczeniu do bierzmowania.

Chciałbym, by tekst niniejszy stał się krytyką idei indeksów a szerzej – krytyką praktyki przygotowania do bierzmowania w wydaniu wielu parafii.

Mam przekonanie o istnieniu kilku błędnych założeń, które tkwią w mentalności wielu księży i katechetów. Inne błędy widać w czasie realizacji przygotowania. Trzeba przyznać, że często tym błędom towarzyszy duszpasterska gorliwość i duże zaangażowanie. Nie zmienia to faktu, że nie wystarczy dobrze biec, trzeba jeszcze biec we właściwym kierunku.

Pierwszy błąd to założenie, że przygotowując „rocznik” mamy do czynienia (jako pewna dominanta) z ludźmi, którzy są wierzący. Tymczasem jest to grupa ludzi, która co prawda jest ochrzczona, chodzi na katechezę, nie wyobraża sobie innej sytuacji niż ślub przed ołtarzem i chce przyjąć bierzmowanie (często widząc w tym „przepustkę” do ślubu

kościelnego). Jednocześnie jednak jest to grupa, która przestaje praktykować swoją wiarę – osobistą modlitwę, przyjmowanie sakramentów, uczestnictwo w niedzielnej Mszy świętej lub robi to na poziomie bardzo minimalnym i bardzo formalnym. Zachowywane praktyki (okazjonalne, często jednoroczne) traktowane są bardzo tradycyjnie, zewnętrźnie i płytko. Często na ich wykonywanie ma wpływ nacisk rodziny. Biblia jest groteskowo nieobecna w życiu tego pokolenia. Prawdy wiary i zasady moralności są znane dość mgliście i w szerokim zakresie kwestionowane.

Mamy zatem do czynienia z masową autodeklaracją wiary i niemal całkowitym jej brakiem, gdy będziemy rozumieć wiarę jako najważniejszy czynnik kształtujący życie i mający wpływ na ludzkie decyzje. Mówiąc inaczej: klasyczny kandydat do bierzmowania obrazi się lub (częściej) zdziwi, gdy ktoś nazwie go „niewierzącym”, jednocześnie jednak wiara w jego życiu będzie miała minimalne znaczenie lub nie będzie miała żadnego.

Kolejnym błędem jest myślenie, że „przepuszczenie” kandydatów przez najróżniejsze pobożne praktyki może cokolwiek zmienić (pozytywnie) w ich życiu. Błędem jest swoiste „dokręcenie śruby”. Duszpasterze mają świadomość dramatycznego poziomu praktyk religijnych młodzieży, jest też świadomość, że po bierzmowaniu będzie podobnie (któż nie zna określenia bierzmowania jako sakramentu uroczystego pożegnania z Kościołem?). Przyjmuje się wtedy myśl: „przynajmniej na etapie przygotowania ich dopilnujemy”.

W wyniku takiego myślenia kształtuje się przygotowanie do bierzmowania w taki sposób, by wymóc uczestnictwo na niedzielnej Mszy Świętej – choćby przez kolekcjonowanie podpisów w indeksie. Ta praktyka broni się przez obecność niedzielnej Mszy Świętej w przykazaniach, choć wątpliwość budzi owo zmuszanie.

Jeszcze większe bowiem zastrzeżenia musi budzić zmuszanie kandydatów do praktyk, które nie są zawarte w żadnych przykazaniach a jedynie w pewnej tradycji czy przekonaniach pobożnościowych prowadzącego bierzmowanie lub twórcy indeksu. „Funduje” się wtedy kandydatowi pierwsze piątki miesiąca, drogę krzyżową, nabożeństwo różańcowe, roraty i... co się da. Często według zasady: „im więcej, tym lepiej”.

Bardzo często nawet bez próby wytłumaczenia tego wszystkiego, obligując koniecznością wpisu w nieszczęsny indeks, pędzi się kandydatów z nabożeństwa na nabożeństwo. Kandydatów, którzy często są bardzo zdystansowani do Kościoła i jego praktyk, którzy się buntują, przeżywają swoje kryzysy, w których zwyczajnie nie ma wiary. Owocem

tego jest często frustracja, pogłębienie buntu, zmęczenie, związanie praktyk religijnych z nudą, wyrachowanie.

Zaprasza się kandydatów do pewnej gry: jak wygrać partię (bierzmowanie), by zbytnio się nie natrudzić, jednocześnie nie przeciągnąć struny, nie podpaść. Jak odkryć owe minimum, które uprawni do przyjęcia sakramentu, jak odczytywać słowa prowadzącego – traktować je na serio, czy z przymrużeniem oka.

Owocem zmuszania kandydatów do pewnych praktyk mogą być przypadki profanacji Najświętszego Sakramentu (na przykład przylepiona do filaru w kościele Komunia po udzieleniu bierzmowania) i profanacji spowiedzi (na przykład opłacanie zastępcy, który pójdzie za kandydata do spowiedzi i zdobędzie autentyczny podpis w indeksie).

Częściej jednak będziemy mieli do czynienia z cwaniactwem (przyjść na zakończenie nabożeństwa, tylko po podpis), oszustwem (podrabianie podpisów), skandalicznym zachowaniem w kościele.

Niestety możliwym owocem takich praktyk jest spowiedź świętokradzka – ktoś jest zmuszony do pójścia, a nie ma zamiaru zachować integralności swojego wyznania grzechów.

Myślenie, że ilość przeżytych pobożności zamieni się w jakość wiary jest naiwnym myśleniem dziecka.

Kolejnym błędem w założeniach jest... brak założeń. Chodzi mi o brak zasady organizującej przygotowanie do bierzmowanie. Ten brak zostaje wypełniony po raz kolejny osobistą pobożnością i... przypadkowością. Wygląda to mniej więcej tak: We wrześniu będzie spotkanie organizacyjne, październik to nabożeństwo różańcowe – trzeba o tym powiedzieć, zaprosić (czyli nakazać – wpis do indeksu) na kilka nabożeństw, listopad... to zmarli, może pójść na cmentarz, grudzień – znowu Maryja, cudowny medalik, albo roraty, styczeń... przerwa na kolędę, luty... powiemy o świetle, wszak to gromniczna..., marzec będzie w Wielkim Poście, więc będzie o pokucie. Widzimy więc, że zasadą organizującą jest chaos – elementy, które przypadkowo i na zasadzie dowolności wybiera się z roku kościelnego. Można też jeszcze przyozdobić to wszystko jakimiś pomysłami „ekstra” – pielgrzymka do katedry, czy do lokalnego sanktuarium. Wszystko oczywiście poświadczane w indeksie.

Kolejnym błędem jest ustawienie prowadzącego jako administratora przygotowania, zarządzającego zasobami ludzkimi, a jeśli nauczyciela, wychowawcy i przewodnika w wierze to bardzo „ex cathedra”, i to z baaaardzo wysokiej. Trudno jest o inne rozwiązanie, gdy prowadzący

przygotowanie często nie jest katechetą tej młodzieży, spotyka się z nimi rzadko i w dużej grupie. Siłą rzeczy będzie zdolny do troski tylko o rzeczy bardzo zewnętrzne. Narzędziami działania będzie raczej perswazja niż świadectwo.

Kolejnym nieporozumieniem jest mylenie katechezy z liturgią. Nie rozumiem dlaczego „normalną” Mszę Świętą nazywa się Mszą Świętą a Mszę Świętą na której są kandydaci do bierzmowania nazywa się katechezą parafialną? Czy tylko, by uspokoić swoje sumienia, że tę katechezę parafialną mamy? Stawiam tezę, że udział kandydatów we Mszy Świętej, nabożeństwach, rekolekcjach nie jest katechezą parafialną, ale po prostu ich udziałem we Mszy Świętej, nabożeństwach i rekolekcjach. Może to być jakimś elementem przygotowania do bierzmowania, ale katecheza parafialna jest czymś innym. Dodam że „tego czegoś” najczęściej nie ma. O tym jednak później.

Kolejnym błędem jest postawienie wymagań, których... generalnie się nie egzekwuje. Na początku komunikuje się kandydatom: „jeśli nie będziesz... tego i tego... to spotka cię... to i to”. Praktyka pokazuje jednak, że można coś z „tego i tego” uszczknąć (czasem mocno ugryźć) bez uszczerbku dla ogólnego bilansu i dopuszczenia do bierzmowania (najwyżej przyjdzie babcia i płaczem oraz swoim zaangażowaniem w chórze kościelnym wymusi dopuszczenie na proboszczu).

W ten sposób dotarliśmy do kolejnego błędu w przygotowaniu – brak jedności, więcej – otwarte jej podkopywanie, wśród liderów. Katecheta nie dopuści, zlekceważy jego decyzję ksiądz prowadzący. Ksiądz prowadzący przygotowanie nie będzie chciał dopuścić, zechce dopuścić proboszcz. Na końcu jest jeszcze kuria.

Kolejna sprawa. Jaka jest dzisiejsza młodzież... każdy widzi. Widzi się też braki (podobne, może identyczne) w pokoleniu nieco starszym, które wstępuje w związki małżeńskie. Niejeden proboszcz, dobrze znający parafian doskonale wie (bez chipowania), którzy z jego wiernych praktykują i jaka jest jakość tych praktyk. Co z tego wynika? To zależy kim jesteś – kandydatem do bierzmowania, narzeczonym, czy głową rodu. Możesz być w kościele dwa razy w roku, nie spowiadać się przez lata, ale pogonią cię tylko wtedy, gdy będziesz kandydatem do bierzmowania. Gdy potem będziesz ślubował, duszpasterze dziwnie zmiękną (jak nie będziesz miał bierzmowania przygotowują cię do niego w dwa dni, w trzy dni zaserwują skrót katechezy, jeśli zrobiłeś sobie luz w liceum), by po ślubie, w czasie kolędy, wypić z tobą kawę.

Nie widzę tu spójności. Jeśli mówi się „A” trzeba powiedzieć „B” i „C”. Jeśli nie stać nas na „B” i „C” to może lepiej zamilknąć przy „A”?

Efektom przygotowania, obarczonego takimi defektami, jest brak nawrócenia wśród kandydatów. Więcej – po pokonaniu „toru przeszkód” jakim jest przygotowanie do bierzmowania wielu spośród nich oddycha z ulgą, gdy to się wreszcie skończyło. Dają sobie wtedy urlop. Wrócą oczywiście, bo jak tu nie wziąć ślubu przed ołtarzem... tak pięknie i wzruszająco. Wielu ma serdecznie dość, wiele powstać może żalów i pretensji. Kościół może być traktowany jako machina represji, organa ścigania, aparat administracji. Ucieka gdzieś to, co najważniejsze.

W rezultacie zamiast korzyści jest szkoda. Wszyscy się umęczą a koniec jest gorszy od początku. Nie ma to większego sensu, prócz samousprawiedliwienia - coś przecież próbowaliśmy robić. Myślę, że w przygotowaniu do bierzmowania, podobnie jak w medycynie, obowiązywać powinna zasada: „primum, non nocere”.

Wiele z tych błędów, które opisałem, popełniałem osobiście. Teraz wstydzę się tego, ale pozostała przynajmniej nauka, doświadczenie. Doświadczeniem tym chciałbym się podzielić w przyszłym artykule. Przedstawię sposób przygotowania kandydatów do bierzmowania jaki ma miejsce w parafii, której pracuję. Daleki jest on od doskonałości – osobiście wskażę także i jego słabe punkty, nie daje też oczywiście gwarancji stu procentowej skuteczności. Program ten chce jednak „nie szkodzić” i ominąć rafy, o które wiele parafialnych przygotowań się rozbija.

Komentarz po latach: Tekst ukazał się pierwotnie w świętej pamięci miesięczniku „Katecheta” w roku 2008, w majowym numerze. Okazał się proroczy. Ironiczny postulat chipowania wiernych w pewien sposób wypełnił się w wydarzeniu, które miało miejsce dwa lata później w jednej z parafii na Dolnym Śląsku. Obecność na wymaganych nabożeństwach sprawdzana tam była za pomocą czytnika linii papilarnych. „Zdaniem (...) pomysłodawcy zamontowania czytnika, to bezpieczna i zgodna z prawem metoda. Pozwala kontrolować nie tylko uczestnictwo w niedzielnej mszy, ale także na roratach, pierwszych piątkach czy w różańcu. Uczeń, który uzyska w sumie 200 obecności, będzie zwolniony z egzaminu przed sakramentem.”

<https://www.newsweek.pl/polska/byles-w-kosciele-ksiadz-sprawdzicie-po-odciskach-palcow/0pccyy0>

Idea kontroli trzyma się mocno. Obecnie można zakupić profesjonalną usługę „Legitymacja kandydata do bierzmowania”. Jest to elektroniczna imienna karta z kodem QR służącym do automatycznego sprawdzania obecności.

Jak to działa? Najpierw jest ewidencja młodzieży – dodanie młodzieży do systemu. Następnie generowany jest indywidualny kod QR, który trafia na imienne legitymacje w formie plastikowej karty

(analogicznie jak karty płatnicze). Po zakończonym nabożeństwie osoby podchodzą do księdza, okazując kartę, a ksiądz swoim telefonem skanuje kod QR. Po odczycie kodu QR informacja o obecności danej osoby jest automatycznie zapisana w dzienniku parafialnym.

<https://parafialnydziennik.pl/legitymacja-kandydata-do-bierzmowania>

Niektórzy wchodzą w nowoczesność, ale generalnie króluje indeks i jego tabelki. Trzeba tylko oddać sprawiedliwość, że wstydliwie ukrywa się termin „indeks”, zastępując ten termin bardziej pobożnymi terminami.

Mamy zatem: „Dzienniczek kandydata do bierzmowania”, „W drodze na bierzmowanie. Przewodnik kandydata do bierzmowania”, „Życie Boże. Niezbędnik kandydata do bierzmowania”, „Niech zstąpi Duch Twój. Notatnik kandydata do sakramentu bierzmowania” i tak dalej. Nieliczni się nie czają i proponują po prostu: „Niech zstąpi Duch Twój – Indeks roczny”.

Gdy czytam po latach ten tekst, odkrywam swoją naiwność. Tą naiwnością było (jest) przekonanie, że idea chipowania powinna oburzać zarówno księży, jak i świeckich. Otóż... nie oburza. Przeciwnie... zachwyca.

Kontakt:

zpm@natan.pl

501 231 895

strona blogowa: funawi.pl

strona sklepu: fundacjanaszawinnica.pl (znajdziesz tam program przygotowania do bierzmowania)